

Inż. Leonard Weber

Wspomnienie o twórcy wagonu pszczelarskiego

Uważam, że godzi się z okazji czterdziestolecia wszechsłowińskiego kongresu pszczelarzkiego w Pradze Czeskiej, który odbył się w r. 1927 — wspomnieć o twórcy kolejowego wagonu pszczelarzkiego, którym był Teodor Rembalski, zmarły w 1966 roku w Lublinie. Coraz mniej osób żyje, pamiętających tego zapalonego i nieustrudzonego propagatora hodowli pszczół wśród pracowników kolejowych. Wóz ten — który był może największą atrakcją na wystawie pszczelarzkiej w Pradze — wzbudzał podziw u licznie zwiedzających go hodowców pszczół z różnych krajów słowiańskich i nie tylko słowiańskich.

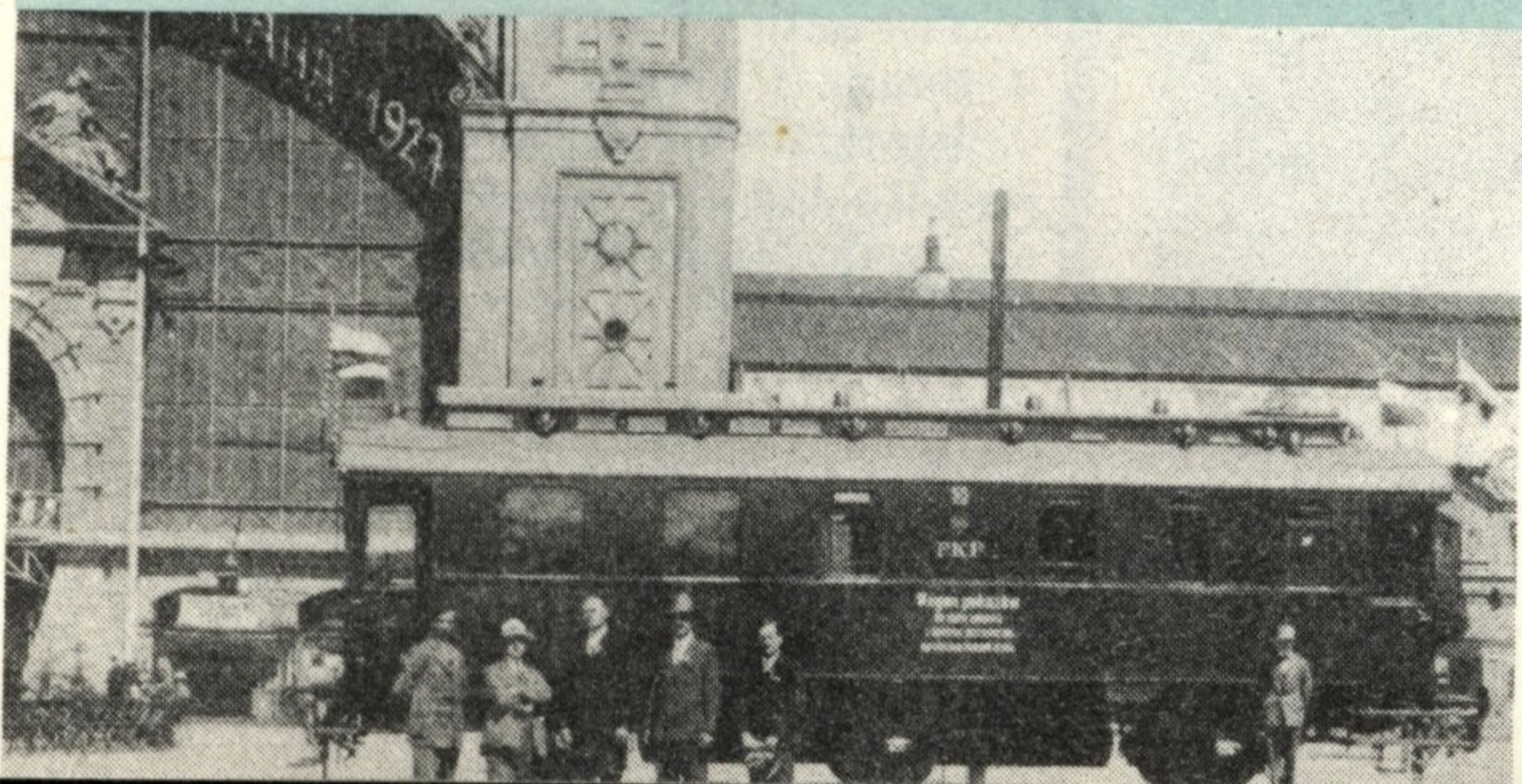
Jakże żywo stoi nam, starszemu pokoleniu pszczelarzy, przed oczyma to ruchome muzeum na kołach wykonane w warsztatach PKP w Warszawie. Jakże praktycznie urządzono obszerne wnętrze — jako pomieszczenie wędrujących eksponatów pszczelarzskich i jako salkę wykładową oraz dwa przedziały sypialne dla prelegentów. Był to jedyny na świecie wagon pszczelarzki, doczepiany do pociągów osobowych, a nieraz i pośpiesznych, wędrujący stale po wszystkich zakątkach Polski, gdzie tylko było możliwe odłączenie go od składu i przetoczenie na bocznice. Tam pozostawał na kilkudniowy postój, na czas trwania prelekcji i pokazów.

Ileż to razy jeździłem tym wagonem wraz z innymi wykładowcami,

między innymi p. Stanisławem Brzóska, ks. Margońskim, prof. Demianowiczem, który dla pszczelarzkiej „Rodziny Kolejowej” opracował specjalny podręcznik pszczelarzki, i z wielu, wielu innymi. Pamiętam, jak raz zabłądził ten wagon aż do Jaremca, gdzie odbył się tygodniowy kurs pszczelarzko - jedwabniczy. Żywo mi stoją w pamięci postacie uczestników kursu i prelegentów, rozsiadłych wieczorem dokoła ogniska palącego się opodal mojej, wówczas około 150-pniowej pasieki. Do późnej nocy gwarzyliśmy na różne tematy z gospodarki pasiecznej,

Dokąd ten wóz nie jeździł! Na pewno nie jeden ze starszych Czytelników naszego pisma przypomni sobie owe czasy: Poznań, Gdynia, Wilno, Lwów, Kraków, Tarnopol, Lublin, Chojnice... trudno wymieniać wszystkie miejscowości, bo ten wagon zatrzymywał się nie tylko w wojewódzkich, ale i powiatowych miastach, a nawet w jeszcze mniejszych osiedlach, gdzie były znaczniejsze skupiska pszczelarzy.

Miałem kilka udanych zdjęć grup pszczelarzy na tle wagonu, lecz w czasie działań wojennych zaginęły mi. Tu pozwalam sobie zwrócić się z uprzejmą prośbą do tych Czytelników naszego pisma, którzy posiadają te zdjęcia, aby mi je wypożyczyli celem reprodukcji ich w osobnych wspomnieniach, jakie zamierzam opublikować.



czytelnicy
pisma

Dwaj panowie z Czempinia

Mgr
Mieczysław
Wojtacki

Gdyby ktoś z was, Mili Czytelnicy, trafił przypadkiem do małego wielkopolskiego miasteczka Czempin w pow. Kościan, znajdzie w rynku pod numerem 5 sklepik, którego właścicielem jest p. Ludomir Miętkiewski.

Sklep jakich wiele i kupiec jakich spotyka się często, może tylko grzeczniejszy niż sprzedawcy MHD, czy innych placówek uspołecznionych.

Wystarczy jednak w rozmowie wspomnieć choć słowem o pszczołach, o miodzie, ulach czy pszczelarstwie w ogóle, a p. Ludomir natychmiast się zmienia. Znika uprzejmy kupiec — pojawia się zagorzały wielbiciel pszczół i spraw pszczelarzskich, który nieraz wprost ze sklepu porywa gościa, wiedzie poprzez korytarzyki i podwórka do swojej pasieki i wtedy przepadłeś przyjacielu. Czy masz czas i ochotę, czy nie — musisz obejrzeć wszystkie usprawnienia i małe wynalazki, których p. Ludomir dokonał — musisz wysłuchać mnóstwa ciekawych rzeczy o pszczołach, o wosku i miodzie, — musisz wreszcie spróbować prawdziwej kawy osłodzonej prawdziwym miodem pszczelim i wybornych pierników przygotowanych własnoręcznie i według oryginalnego przepisu przez sympatyczną pannę Zosię (córkę p. Miętkiewskiego).

Wszystkich wymienionych wyżej przyjemności doświadczyłem osobiście i przyznaję uczciwie, że p. Miętkiewski nie mieści się w żadnej z kategorii pszczelarzy, spotykanych w moich dotychczasowych wieloletnich wędrówkach. Jest swego rodzaju unikatem i osobliwością przede wszystkim ze względu na swój fanatyczny wprost stosunek do pszczelarstwa. Zaciekawiony zacząłem wypytywać o historię bądź co bądź niecodziennej namienności.

Zaczął się całkiem niewinnie bodajże w 1926 roku, kiedy to od nauczyciela z Jasienia kupił ul z pszczołami. W ciągu 12 lat dokupił jeszcze kilka i pasiekę rozbudował. W 1939 roku całość sprzedał, ale po wojnie znów kupuje 10 pni i zajmuje się bardzo żywo pszczelarstwem, wprowadzając do swojej gospodarki pasiecznej różne udogodnienia i ułatwienia, które poza bezpośrednią korzyścią dają mu wiele satysfakcji i zadowolenia.

W roku 1960 następuje katastrofa — umiera żona. Cios jest tak silny, że zniechęcony do życia i przybity gospodarz chce się pozbyć swych ulubionych pszczół i sprzedać pasiekę. W najcięższych chwilach pomagają ojcu dzieci: podtrzymują na duchu i... nie pozwalają sprzedać pszczół.